NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 50 | Wąbrzeźno, 11 grudnia 1926 r. | Rok 3

Ewangelja

św. Jana rozdz. I., wiersz 19—28.

Posłali żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł im: nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Odrzekł: Jam głos wołającego na puszczy. Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeśli żeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanji za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Nauka z ewangelji.

Czemu żydzi posłali do Jana z zapytaniem, kim jest?

Zdawał im się bowiem z powodu surowego życia i ognistych kazań tak nadzwyczajnym człowiekiem, iż uważali w nim powszechnie wówczas oczekiwanego Mesyasza.

Czemu żydzi pytali Jana, czy jest Eliaszem lub prorokiem.

Malachiasz prorok (4, 5, 6) zapowiedział był, że przed przybyciem Pana przyjdzie Eliasz, a Mojżesz (V. Mojż. 18, 15) obiecał był ludowi Izraelskiemu innego podobnego proroka. Skoro Jan oświadczył, że nie jest Mesyaszem, wysłani chcieli się dowiedzieć czy jest owym obiecanym Eliaszem lub prorokiem.

Czemu Jan sobie nadaje nazwę wołającego na puszczy.

Z pokory bowiem pragnie w sobie tylko widzieć narzędzie Zbawiciela i pragnie opuszczonemu i pozbawionemu nadziei narodowi żydowskiemu zwiastować pociechę, która na niego przyjdzie w osobie Zbawiciela, przyczem napomina ich, aby wydali owoce godne pokuty.

Jakie owoce wykazuje szczera pokuta?

Pokuta jest wtedy obfitą w owoce, jeśli ktoś po nawróceniu z równą kwapliwością służy Bogu i sprawiedliwości, jak dawniej służył djabłu i grzechowi, i jeśli tak serdecznie miłuje Boga, jak dawniej miłował pożądliwości ciała i światowe uciechy, jeśli „wydaje członki swoje na służbę sprawiedliwości, jak je dawniej dawał na służbę nieczystrości i nieprawości“ (Rzym 6, 19), czyli innemi słowy: jeśli usta, które w przód kalały się nieczystemi słowy, jeśli uszy, które w przód słuchały obmowy, jeśli oczy, które wprzód wytężały się na rzeczy próżne i skalane, teraz znajdują upodobanie w patrzeniu, słuchaniu i mówieniu rzeczy Bogu miłych; jeśli ciało, które dawniej było oddane obżarstwu i opilstwu, teraz się od tych naddżyć wstrzymuje; jeśli ręce oddadzą rzeczy skradzione; słowem jeśli zewleczemy dawnego, grzesznego człowieka, a przywdziejemy nowego, który wedle Boga jest sprawiedliwym i świątobliwym. (Efez. 4, 22—24).

Czem był chrzest Jana i jakie były jego skutki?

Chrzest Jana był tylko chrztem pokuty (Łuk. 3. 3); stąd też nie udzielał, jak chrzest później przez Chrystusa ustanowiony, odpuszczenia grzechów. Przeznaczeniem jego i kazań Janowych było tylko zachęcenie do pokuty i wyznania grzechów.

Znaczenie imion własnych niepolskich.

Adam — człowiek z ziemi.
Abraham — ojciec tłumu.
Anastazy — zmartwychwstały.
Anastazy — nieśmiertelny.
Antoni — nieoceniony.
Augustyn — dostojny.
Aleksy — pomocnik.
Aleksander — obrońca mężów.
Alfons — szczęśliwy.
Alojzy — pogromca.
Ambroży — nieśmiertelny.
Albin — białawy.
Anatol — ze Wschodu.
Andrzej — waleczny.

Anzelm — obrona Boża.
Apolinary — słoneczny.
Apolonjusz — słońcu poświęcony.
Barnabasz — syn pociechy.
Bartłomiej — syn bitny.
Benedykt — błogosławiony.
Bernard — bohaterski.
Bazyli — królewski.
Błażej — ożywiający.
Bonawentura — o dobrej przyszłości.
Bonifacy — obrońca.
Bruno — brunatny.
Celestyn — niebieski.
Cyprjan — z wyspy Cypru.
Cyryl — świetny.
Damazy — zwycięski.
Damian — zwycięski.
Dezydery — pożądający.
Dominik — Pański.
Edmund — obrońca mienia.
Edward — stróż mienia.
Eljasz — czciciel Boga.
Emil — podobający się.
Erazm — miły.
Eugenjusz — dobrze urodzony.
Eustachy — urodzajny.
Fabjan — grochowaty.
Felicjan — szczęśliwy.
Feliks — szczęśliwy.
Ferdynand — dzielny w wojsku.
Filip — miłośnik koni.
Florjan — kwiecisty.
Franciszek — wolny.
Gerard — stróż broni.
Grzegorz — czujny.
Henryk — pan domu.
Hijacynt (Jacek) — klejnot, drogi kamień.
Hieronim — święty, ze świątyni.
Hilary — wesoły.
Hipolit — uwalniający z więzów konie.
Honorat — uczczony.
Hubert — o jasnej duszy.
Hugo — dostojny.
Idzi — znakomity.
Ignacy — ognisty.
Inocenty — niewinny.
Ireneusz — spokojny.
Izydor — dar księżyca.

(Dokończenie nastąpi.)

M. Konopnicka.

Ku chacie.

Co mi nada, co pomoże,
Cudza ziemia, cudze morze,
Kiedy moja dusza cała
Tam przyrosła, tam została,
Gdzie mój próg stary próg!

Co mi nada piękno cudze,
Gdy w niem tęsknię, gdy w niem nudzę,
Kiedy serce moje płacze,
I ku chacie swej kołacze,
Z tych dalekich dróg!

Obejdź lądy, opłyń wody,
Nie odtęsknisz swej zagrody,
Nie wydumasz zadumania,
Co ci stary dom przesłania,
Stary pszczelny ul...

Oczy tylko patrzą twoje
W cudze niebo, w cudze zdroje,
Ale dusza ci z wyrajów,
Drży do łąk tych, do tych gajów,
Do zroszonych pól...

W marmurowych chodzisz grodach,
Utęskniony po tych wodach,
Po tych wodach co tam cieką
Strugą mokrą i daleką,
Het, przez łężny szlak...

Wśród palm wiania słyszysz bicie
Skowronkowych piórek w życie,
I uciekasz w cztery ściany,
Śpiewać dumać na przemiany,
Co tam, gdzie i jak...

ROZMAITOŚCI

Las na dnie morza.

Przypuszczenie, że Bałtyk stanowił jeszcze przed kilku tysiącami lat morze wewnętrzne Szwecja bowiem południowa połączona była lądem z Niemcami północnemi, potwierdziło się zupełnie wskutek badań, dokonanych przez uczonego szwedzkiego, dr. Orwara Isberga z Kalmaru.

Przypadkowo dowiedziawszy się od rybaków prowincji Skane, w Szwecji południowej, że sieci ich, ciągnione po dnie morza na głębokości 26 do 27 metrów, często zaczepiają tam o pnie drzewne, dr. Isbarg przedsięwziął lata ubiegłego badania dna morskiego w miejscu wskazanem i odkrył, że w odległości około 12 kilometrów od wybrzeża znajduje się prawdziwy, zwalony las sosnowy, a z wydobytych pni okazało się, że niektóre sięgały 130 lat wieku.

Wobec tego nie ulega wątpliwości, że w stosunkowo niedawnym okresie geologicznym, bo mniejwięcej przed 9000 lat, Szwecja południowa Danja i Niemcy połączone były lądem odcinającym zupełnie Bałtyk od morza Północnego i że wiele okazów świata zwierzęcego i roślinnego półwyspu Skandynawskiego zawędrowało tam z Europy środkowej.

Trzechsetlecie katedry Św. Piotra.

W dniu 18-ym listopada rb. upłynęło 300 lat od chwili, kiedy papież Urban VIII dokonał poświęcenia najwspanialszego kościoła — Katedry Św. Piotra. Budowa tego gmachu trwała 120 lat, zaczęta w 1506-ym roku na miejscu dawnej basyliki Konstantyna. Inicjatorem jej był papież Juljusz II, który polecił sporządzenie planów swojemu nadwornemu budowniczemu słynnemu Bramante. Dokończył tworzenie planów wielki mistrz Michał-Anioł Buonarotti, pracując na rozkaz swego protektora papieża Leona X Medyceusza, w przeciągu 16 tu lat nad wznoszeniem tego kolosalnego przybytku kościelnego. Materjału budowlanego dostarczyły w głównej mierze świątynie pogańskie i pałace rzymskie, które burzono w tym celu.

Zagrożona Niagara.

Wspaniały cud przyrody, ściągający corocznie nad wielkie jezioro amerykańskie do pół miljo. na turystów, jest poważnie zagrożony. Oto w

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

25) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy.)

— A więc dobrze... przedewszystkiem jednak chciałbym wiedzieć, co mówisz o moich dowodach, które ci przed chwilą przedstawiłem? czy przyznajesz się do zbrodni?

— Do niczego się nie przyznaję. Co zaś sądzę o twoich dowodach, później ci powiem. Teraz przedstaw mi twój układ.

— Jest on bardzo prosty. Oddasz mnie jako jedynemu i prawnemu spadkobiercy cały majątek po ciotce mej Marji Czaplic.

— Tylko tyle?...

— Tylko. Muszę cię jednak uprzedzić, że nie chcę zbyt wiele od ciebie wymagać. Dwudziestopięcioletni procent ci daruję, żądam tylko, byś mi wrócił to, coś wziął za sprzedany dom przy ulicy Leszno i to coś odziedziczył w gotówce po ciotce.

— A ileż to według ciebie ogółem wynosi?

Doktor chwilę liczył na pamięć poczem rzekł:

— Nie wiele, 471,635 złotych groszy dziesięć. Uważaj, że od kapitału ciotki, wynoszącego 200.000 złotych, odtrącam te 84,634 zlp, które zapłaciła za dom.

— Uważam, jesteś bardzo wspaniałomyślny. Cóż dalej?

— Nic... gdy mi wrócisz pieniądze, nie będę miał do ciebie żadnej pretensji.

— Więc to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia?

— Wszystko.

— No to posłuchajże mnie teraz.

— Słucham.

— Cała twoja historja o śmierci Marji Czaplic, świadczy tylko o bujnej twej wyobraźni romantycznej. Uważam nawet, młodzieńcze, że mógłbyś z lepszem powodzeniem niż doktorstwo, uprawiać dział belletrystyki kryminalnej. Czy sądzisz żeby uwierzono twej bajce?

— Naturalnie, żeby mi uwierzono. Wszak złożyłbym dowody.

— Co za dowody?... list nic nie mówiący, rachunek rejenta, bransoletkę... przecież to nie są dowody zbrodni? Czemże wreszcie przekonasz sędziów, że jesteś siostrzeńcem Marji Czaplic?

— Nic łatwiejszego. Udowodnię to metrykami. Nie postarałem się o nie dotąd, bo nie miałem czasu, dla ciebie zresztą wcale to nie jest potrzebne, bo wiesz dobrze, iż Marya była moją ciotką.

— Przypuśćmy, że tak jest... zresztą jest to kwestja drugorzędna. Co zaś do mnie, to tylko jedna rzecz mogłaby mnie kompromitować, to jest moja bytność przeszłej nocy we dworku na Lesznie. Ale najprzód twoim gołosłownym twierdzeniom nikt nie ma powodu wierzyć, gdy ja, człowiek znany, poważny i zamożny im zaprzeczę. Potem w twoim własnym interesie leży, nie mówić o tem.

— Mylisz się, jak trzeba będzie powiedzieć o tem, to powiem. Może nie postąpiłem jak należy, ale przestępstwa nie popełniłem. Mogę więc śmiało przyznać się do mej bytności nocnej we dworku, zwłaszcza, że ona przyczyniła się głównie do wykrycia zbrodni.

— I to jest twoje stałe postanowienie?

— Tak.

Heliglas umilkł. W jego dużych, palących oczach błysnął znowu ponury blask gniewu straszliwego, a ręka konwulsyjnie ściskała kolbę rewolweru, wreszcie rzekł:

— Twój projekt układu byłby bardzo pięknym, gdyby miał podstawę rzeczywistą, bez tego jednak nie może on mieć żadnego znaczenia. Łatwo to powiedzieć: daj waćpan czterysta tysięcy złotych, trzeba najprzód wiedzieć, czy ten waćpan ma istotnie tyle pieniędzy.

Rzekłszy to, ruchem zręcznym i szybkim wstał, pchnął nogą fotel i począł chodzić cicho jak kot po pokoju, z rękami w tył założonemi, w których trzymał zawsze rewolwer.

— Wiesz młodzieńcze — zawołał — że ja miałem lepsze wyobrażenie o twej głowie. Widzę, że ty mózgu wcale nie masz, tylko sieczkę. Jakem Ryszard Lwie-serce Heligias!... Jakto? przypuśćmy, że ja istotnie tę twoją ciotkę Marję Czaplic, która mówiąc w nawiasie, była śliczną i rozumną kobietą, zamordowałem. Dlaczegoż to uczyniłem? dlaczego kobietę piękną, młodą, która mi się oddała, pozbawiłem życia? dlaczego pozbawiłem się spokoju i jak Makbet zabiłem sen, niewinny sen, sen co rozwija węzeł trosk ciężkich, sen, ową śmierć każdego dnia życia, balsam na rany, kąpiel umywającą wszystkie znoje, najprzyjemniejszy pokarm w biesiadzie życia?

Heliglas mówił to, chodząc nieustannie tam i z powrotem, przegrodzony od swego gościa stołem, na którym leżały jeszcze szczątki uczty, a świece w kandelabrach dopalając się, za każdym ruchem przechodzącego zginały w tę stronę płomienie, podobne do Furyj, ścigających Oresta. Wpadł znowu w swą wielomówność, dopomagał sobie Szekspirem, słowa płynęły mu z ust jak potok wezbrany. Głowę miał spuszczoną, zdawał się rozmyślać głęboko i rozprawiał raczej ze sobą, ze swem sumieniem, niż z doktorem.

— Dlaczegoż więc to wszystko uczyniłem?.. Dlatego, żeby mieć majątek, żeby moje życie pełne nędzy, przymusowej wstrzemięźliwości, prywacji wszelkiego rodzaju, życie niepewne swego jutra, zrobić spokojnem, obfitem, szanownem, zdobnem we wszystkie przyjemności cywilizacji, we wszystkie jej rozkosze, które ja, dusza artystyczna, na wskroś odczuwałem i które mi były potrzebne i konieczne.

Zatrzymał się na chwilę przy oknie, podniós ciężką storę i wyjrzał na niebo, na którem już blade blaski budzącego się dnia było widać. Odwrócony był tyłem do doktora i temu nagle przyszła myśl rzucić się na Heliglasa, żelaznemi swemi rękami udusić go, odebrać mu rewolwer i wymknąć się z tej matni, w którą popadł, z tego pokoju, w którym dusić się począł z braku powietrza. Ale nie było czasu na to. Heliglas nagle odwrócił się i obrzuciwszy podejrzliwym wzrokiem doktora rozpoczął znowu swą wędrówkę od ściany do ściany.

— I nakoniec, kiedym tego wszystkiego dokonał, kiedy jestem człowiekiem zamożnym, spokojnym, szanowanym, kiedy umiejętnie i z talentem nieprzeczonym, używam darów Bożych.. nagle zjawia się przedemną zuchwalec jakiś i powiada: oddaj mi to!

Stanął przed doktorem, wpatrzył się w niego swym wzrokiem palącym i rzekł:

— Czyż nie tak?

— Zapewne, że tak.

— A więc, o!... młodzieńcze, racz zważyć tą odrobiną rozumu praktycznego, jaki ci natura dała, czy jest w ogólności możliwą do wykonania twoja propozycja? bym ja oddał majątek tak ciężko zapracowany, tak krwawo zdobyty przed próżną groźbą i mogąc ciebie, jak nędznego robaka, który mi stanął na drodze zetrzeć. O!... życie ludzkie, marna to rzecz i jeżeli zabijam robaka ze spokojem, z takimże spokojem zabijam i człowieka. Wobec natury, wobec praw odwiecznych przyrodzenia, jakaż jest różnica między twojem życiem, a życiem najnędzniejszego robaczka?... żadnej, prawie?...

— Wszystko to prawda, co pan mówisz... ale wracamy znów do tego samego punktu, z któregośmy wyszli. Już em, zdaje się, wytłumaczył panu, że możesz mnie zabić, ale że to ci się na nic nie przyda. Oddając mi majątek, który jest moją niezaprzeczoną własnością i do którego mam jedyne prawo, ocalasz pan wolność i życie; w razie zaś przeciwnym, tak samo majątek tracisz, ale tracisz zarazem wolność i życie. Szanse więc nierówne i sadzę, że twój zmysł praktyczny, którym się tak chwalisz, ani na chwilę nie powinien pozwolić ci na wahanie się...

— Ja się nie waham, ja zdecydowany jestem.

— Na co?

— Zaraz ci powiem. Rozbierzmy wszystkie szanse za, i przeciw twej propozycji. Powiadasz mi, czy tak, czy owak, majątek tracę, ale ocalam wolność i życie. Niech piekło pochłonie taką wolność i takie życie!... wśród nędzy i troski o zawsze straszne jutro. Nie!... nie chcę... a przytem, co za pewność, że będę wolny i że ty, niecny zdrajco, pewnego pięknego poranku nie uderzysz we mnie tak samo z nienacka, jakeś dziś uderzył. Nie przerywaj mi, niech skończę!... Ta strona obrazu, jednem słowem jest czarną, a nadewszystko głupią. Obierzmy inną.

Zabijam cię, mszczę, usuwam z drogi jak gad zjadliwy, który mię chce ukąsić śmiertelnie. Cóż się wtedy dzieje? Nic... mam zawsze przed sobą najmniej dwadzieścia cztery godzin czasu. To są bajki dobre dla starych panien lub dzieci, o tem, że cię tam ktoś będzie szukał, bo z nikiem nie jesteś w bliskich stosunkach i nikomu nic na tobie nie zależy. Zresztą mogłeś się gdzieś zawieruszyć, mogłeś polecieć za pierwszemi lepszemi czarnemi lub niebieskiemi oczami. Młody przecież jesteś. Mówisz mi, że cię widziano tu wchodzącego. Bardzo pięknie. Ten dom ma dwie bramy, dwa wyjścia, mogłeś więc wysunąć się drugą bramą. Tu mieszka mnóstwo osób, są sklepy warsztaty, tysiące osób dziennie się przewija. Mogłeś dziesięć razy wyjść i nikt by cię nie zauważył Jestem więc co do natychmiastowych poszukiwań spokojny i nie dwadzieścia cztery godzin, ale tydzień, a może i miesiąc czasu mogę spać spokojnie.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

podłożu skalnem części kanadyjskiej wodospadu najwspanialszej i tworzącej t. zw. Podkowę, utworzyła się w ciągu lat ostatnich szczelana, która rozszerzając się coraz bardziej przez tarcie wpadającej tam masy wodnej utworzyła rodzaj lejka, pochłaniającego tyle wody, że ubytek jej na wybrzeżach stał się widoczny, a więc i wodospad zwęża się stopniowo. Komisja inżynierów amerykańskich i kanadyjskich, wyznaczona do zbadania niebezpieczeństwa, grożącego wodospadowi, proponuje albo zbudowanie tamy podwodnej, albo też utworzenie sztucznej wyspy na rzece Niagarze, powyżej wodospadu, aby prąd wody opływał szczelinę.

Krwiożerczy król pustyni.

Ulubiony teatrzyk w Budapeszcie, „Royal Orfeum" był terenem wypadku prawdziwie niezwyczajnego i przerażającego. W czasie tresury odgrywającej się w klatce lwa, asystentka pogromcy, pewna młoda Francuzka, zemdlała nagle. Jeden z trzech lwów rzucił się na dziewczynę, której groziła śmierć straszna w pazurach dzikiego zwierza.

Tylko dzięki odwadze i przytomności pogromcy, zdołała artystka uwolnić się i ujść z klatki. Szczególniejsza rzecz, że publiczność wypadku tego wcale nie zauważyła. Scena ta rozegrała się błyskawicznie szybko, a widzowie sądzili, że epizod ten należy także do „numeru."

Pogromca lwów, kpt. Marc, występuje ze swemi lwami w skeczu, którym objęte są również produkcje w lwiej klatce.

Właściwemi bohaterami jednoaktówki są trzy wspaniałe lwy, z któremi kapitan produkuje się już od trzech lat po wszystkich okolicach Europy. Budapeszteańska policja zabroniła zrazu przedstawienia z lwami, ale po gruntownem zbadaniu klatki i wszelkich zabezpieczeń, zgodziła się na zniesienie zakazu.

Pierwsza część skeczu p. t. „Lwy stróżami" skończyła się spokojnie i pomyślnie.

Asystentka pogromcy, p. Ivona d'Asc, grająca główną rolę w skeczu, wchodząc do klatki upadła tuż przed łapami jednego z lwów w ciężkiej niemocy czy omdleniu. Lew zaczął ryczeć i w tej chwili rzucił się na dziewczynę. W tej chwili z szybkością błyskawicy obrócił się kpt. Marc, który był zajęty dwoma innemi lwami i silnem pchnięciem stalowej rękojeści bata odgonił zwierzę, które rycząc znowu przeraźliwie, odskoczyło od dziewczyny. Teraz dzielny pogromca wyniósł szybko asystentkę z klatki. Wszystkie trzy lwy śledziły rozgrywającą się scenę i gotowe były do skoku. Asystentka ocalała jedynie dzięki szybkości działania swego szefa. Kapitan wszedł potem do klatki i produkował się swoją siła i odwagą.

Wesoły kącik.

Doświadczona Kasia.

Pani gniewa się o coś na służącą!

— Ach, jak to trudno o dobrą służącą!

— Z pewnością — potakuje Kasia — niechno pani spróbuje wynająć się za sługę, a z pewnością po dwóch dniach zostanie pani bez miejsca.